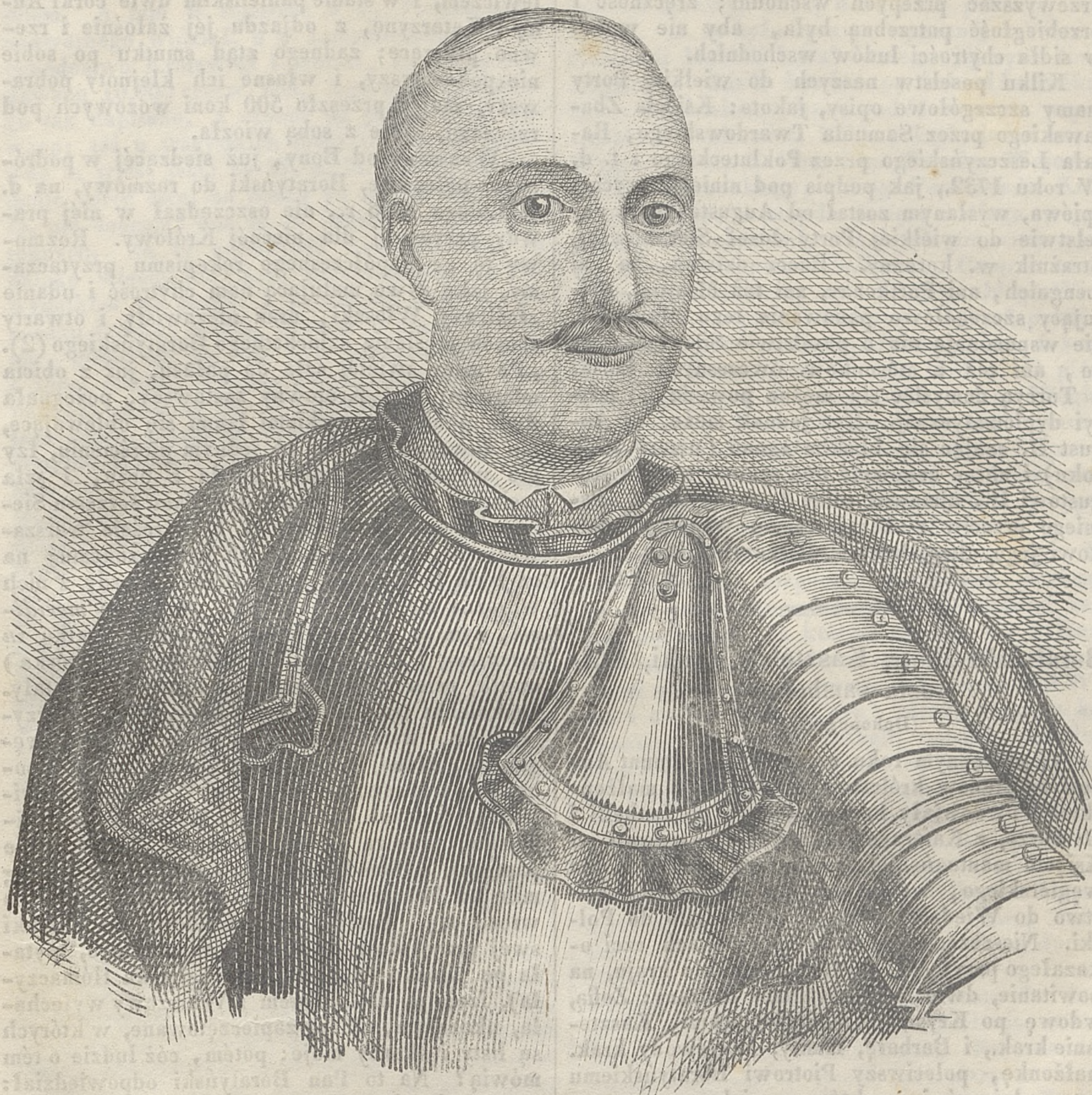
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 51. Leszno, dnia 15. Czerwca 1844.



Józef na Żabcu i Dulibach Sierakowski, Strażnik wielki koronny, Poseł do Konstantynopola od Augusta II., Króla polskiego, 1732 r.

Józef Sierakowski, Poseł do Konstantynopola od Augusta II. 1732 roku.

Polska, jako przedmurze oświeconéj Europy przeciw azyatyckiemu barbarzyństwu, odwracała nieraz orężem swoim klęski, któremi miecz muzułmański Chrześciaństwu zagrażał. Częściéj atoli uśmierzała zamachy zwolenników Proroka na Europę zręcznemi negocyacyami dyplomatycznemi. Wysełani od Rzeczypospolitéj Posło-

wie do wielkiéj Porty, ujmowaniem sobie wyższych urzędników, imponowaniem, nakłaniali zwykle Dywan do utrzymania pokoju. Na poselstwa do wielkiéj Porty obierani byli zwykle ludzie majętni i zręczni w traktowaniu spraw publicznych. Majątek bowiem, niezbędnym tu był warunkiem, bo Poseł chcąc zaimponować Muzułmanom, musiał w każdym swoim kroku przewyższać przepych wschodni; zręczność i przebiegłość potrzebną była, aby nie wpaść w sidła chytrości ludów wschodnich.

Kilku poselstw naszych do wielkiéj Porty mamy szczegółowe opisy, jakoto: Księcia Zbarawskiego przez Samuela Twardowskiego, Rafała Leszczyńskiego przez Poklateckiego i t. d. W roku 1732., jak podpis pod niniejszą ryciną opiéwa, wysłanym został od Augusta II. w poselstwie do wielkiéj Porty Józef Sierakowski, Strażnik w. koronny. Rzecz dziwna, że ani Lengnich, ani Parthenay, ani też Massuet, opisujący szczegółowo panowanie tego Monarchy, nie wspominają nic o poselstwie Sierakowskiego, ani też z stósunków ówczesnych Polski z Turcyą domyślać się można powodu téj missyi dyplomatycznéj. Być jednak może, iż August II. czując się bliskim zgonu (umarł 1733 roku) i chcąc zapewnić tron synowi swemu Augustowi II., ujmował sobie Portę na rzecz ostatniego przeciw niebezpiecznemu współzawodnikowi jego, Stanisławowi Leszczyńskiemu.

S. Kł.

Boratyński Piotr, Kasztelan bełski, Starosta samborski.

(Dokończenie.)

W następnym roku nakłoniony Zygmunt August od Stanów królestwa do związków małżeńskich, owdowiały bez potomstwa po Izabelli i Barbarze, z Katarzyną Austryaczką, wdową po Księciu mantuańskim, córką Ferdynanda, Króla węgierskiego, wysłał po nią wspaniałe poselstwo do Wiednia, które ją prowadziło do Polski. Nieszczędząc zbytku w oznakach czci okazałego przyjęcia, wysłał do granic kraju, na powitanie, dwie najznakomitsze matrony: Zofią, wdowę po Krysztofie Szydłowieckim, Kasztelanie krak., i Barbarę, Kmity, Wojewody krak. małżonkę, poleciwszy Piotrowi Boratyńskiemu przewodniczyć im; który z pięknym pocztem swego rycerstwa witał przyszłą Królowę i prowadził do Krakowa (1).

Wspaniałością umysłu i roztropnością tyle sobie zyskał względów u Króla, że mu matkę swoję, Królowę Bonę Sforcią, odjeżdżającą roku 1556. do Włoch, odprowadzić za granicę polecił. Pani ta, długo pamiętna Polsce z nieograniczonéj żądzy władania i z chytrości nieprawych zbiorów, tegoż roku wyjednawszy sobie na sejmie w Warszawie od Króla i Senatu pozwolenie udania się do Włoch, dokąd wszystkie swoje skarby wyprawiła naprzód, odjechawszy swych córek, Izabellę, Królowę węgierską, z Węgier wygnaną z synem jéj Królewiczem, i w stanie panieńskim dwie córki Annę i Katarzynę, z odjazdu jéj żałośnie i rzewno płaczące; żadnego ztąd smutku po sobie nie pokazawszy, i własne ich klejnoty pobrawszy, mając przeszło 500 koni wozowych pod rzeczami, które z sobą wiozła.

Wezwany od Bony, już siedzącéj w podróżnym pojezdzie, Boratyński do rozmowy, na d. 1. Lutego 1556 r., nie oszczędzał w niéj prawdy przyostréj dla niecnéj Królowy. Rozmowę tę ze współczesnego rękopismu przytaczamy, jako żywo malującą nam chytrość i udanie złośliwéj Włoszki, oraz niezawisły i otwarty sposób myślenia szlachetnego Boratyńskiego (2). „Po mszy świętéj szła do pałacu, już z obicia odartego; tam Królewny zastawszy, pożegnała dwie panienki gorzkiemi łzami się oblewające, nie dawszy im tylko po jednym pierścieniu, łzy nie wypuściwszy sama starła z oczu, i szła wsiadać, oddawszy córki swe Panu Jerzemu Siezowskiemu, Kasztelanowi i Staroście warszawskiemu, Ochmistrzowi ich naznaczonemu; na co było bardzo żałośnie patrzeć. Każdy z nich w różne się kąty rozjechali, matka *in meridiem*, syn *in septentrionem*, wnuk z matką *in orientem*, i Zofia Duci Brusuicensi (jéj córka) *nupta*, osierociałe Panny *sub scorpione* zostały. Do kolébki (to jest do pojazdu, v. kolaski) przyszedłszy, wsiadła tylko z samą Królową węgierską, żadnéj innéj Panny nie wziąwszy z sobą, acz wyprowadzała ją Pani Wojewodzina wileńska, Księżna zasławska i Kasztelanowa wileńska, wdowa Chlebowiczowa. Legat także papiezki, Alfons Ursini, prowadził ją na nocleg milę od Warszawy; wyprowadziwszy Królowę wrócił się. Potém zaraz Królowa do kolébki swéj przywoławszy Pana Boratyńskiego, pytała po włosku (a Królowa węgierska tłómaczyła), iżem ja dziś, nimem z Warszawy wyjechała, ukazałam, sklepy zapieczętowane, w których są listy i skarby moje; potém, cóż ludzie o tém mówią? Na to Pan Boratyński odpowiedział: To mówią, że tego nie chwalą, że W. K. M. klucze z sobą bierze; że ani K. J. Mci synowi swemu, ani koronie nie wierzysz, a w sklepie nikt niewie, co jest. Na to odpowiedź Królowa dała: Tak ułożyli Panowie, od Króla wyznaczeni do tego dzieła: P. Stanisław Tęczyński, Wojewoda krak.; Floryan Zebrzydowski,

(1) Przekonywa o tém *Panegyricus Nuptiarum Sigismundi Augusti regis. etc. Cracoviae* 1553. 8vo. napisany przez Stanisława Okszyca Orzechowskiego.

(2) Znajduje się w opisie z dawnego rękopismu *Wyjazdu Królowéj Bony*, córki Jana Sforcyi, Księ. mantuańskiego, i t. d.; w Zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce, J. Niemcewicza, w tom. II.

Kasztelan lubel., i Pan Jan Ocieski, Kanclerz kor. Drugie pytanie uczyniła, żebym ja córkom swoim Pannom pobrała, com im była kiedy dała? A jam wczoraj X. Wargowskiemu ukazała, co im zostawuje, kubki, po szacie perłowéj, i niektóre kléjnoty: Królowi też kolébkę srebrną, którą miałam z Węgier. Na to P. Boratyński odpowiedział: Jeśli Wasza Król. Mość co dziéwkom swoim dawać raczyła, nie wiém. A tom w rejestrze u P. Podskarbiego nadwornego widział, u P. Lubomirskiego, iż na ochędostwo Królewien Ichmości, na każdy rok dawano 10,000 czerw. złot., tego roku przeszłego tak napisano, a osobno na płótno 1700 dawano; też u wszystkich ludzi w koronie zapewne ta wieść jest: że W. K. M. każdéj na wydaniu córce swéj na posag po 50,000 dać miała, nie onerując tém K. M. skarbu i expens koronnych. Na to odpowiedź Królowa dała: Ja daleko więcéj niż Król przykładałam się do wydatków na stroje, i przydawać tysiące, do posagu dziéwek moich, miałam w przedsięwzięciu, gdyby mi się nie byli naprzykrzali Król i Senat polski. Trzecie pytanie uczyniła: Tom ukazała wczoraj X. Wargowskiemu, żem od tego czasu, jakom w Warszawie jest, przeszło 500,000 wydała; zkądże powiadają ludzie, żebym ja wielkie skarby mieć miała, gdym tak wiele expensy czynić musiała? Na to odpowiedział P. Boratyński: I żeś W. K. M. za czasu Króla J. Mci zmarłego dostojeństwa i urzędy godnemu i niegodnemu bez braku, jedno żeby W. K. Mci dał co za to, jednała; i przy expensie i mennicy koronnéj dałaś W. K. M. srebro kować i mennicę bić, i z skarbu na każdy rok przynajmniéj do 20,000 w złocie W. K. M. dawano, przykładając je do bogatych dzierżaw W. K. M. — To Królowa J. M. węgierska wszystko Królowy Bonie, matce swojéj, tłómaczyła, nic nie ochylając. Na to nic nie odpowiedziała, że urzędy przedawała; o mennicy powiedziała: Któż to wie? ja nie wiem. O braniu z dochodów dzierżaw swoich zgoła powiedziała: I więcéj zwykł mi dawać mąż i Pan mój co rok niźli 20,000, bo jego to było własne; i cóż z tego? Królem był i wolno mu było czynić podług woli. Mówią także, że ja wielkie skarby wywożę, i zawoła Świeborowskiego. On wie, że nie mam więcéj z sobą, jak 50,000. Na to odpowiedział P. Boratyński: Tak powiadają, że W. K. M. dawno z Polski wysyłać raczysz, i żeś W. K. M. summę dać raczyła do Wenecyi, na interesa, a znać 2,000,000. Na to odpowiedziała: Wy mówicie Polacy, że nie dwa, lecz siedm milionów zabieram. Na to odpowiedział: I tak się zdaje, że W. K. M. wielkie summy wywozisz, i nikt nie wątpi, że masz ich w złożeniu wiele.“

Tę Bonę, do któréj serca zakamieniałego własnych córek płacz i jęki nie miały przystępu, Boratyński, żegnając ją od Króla, syna jéj, i od córek Królewien, uczyniwszy rzecz bardzo żałosną, tak wymową swoją rozczulił, iż Królowa płakać srodze, i nie mogąc przemówić od płaczu, kazała zaraz jechać (3). Oto tryumf jednego Senatora polskiego nad nieużytém sercem włoskiéj kobiéty!

W roku następnym 1557. odprawił jeszcze Boratyński większéj wagi politycznéj poselstwo, wymagające wielkiéj roztropności i głębokiéj znajomości sprawy, którą miał sobie poleconą załatwić. A tą była sprawa wygnanéj z Węgier Królowéj Izabelli i małoletniego jéj syna Jana Zygmunta. Kiedy bowiem po śmierci Ludwika, Króla węgierskiego, który pod Mochaczem w potrzebie z Turkami r. 1526. poległ, jedna część Węgier obrała Królem Jana Zapolę, Wojewodę siedmiogrodzkiego, a druga Ferdynanda, Króla czeskiego, nastąpiła zacięta i długa wojna między obu elektami, z których piérwszy udał się w opiekę i pomoc Solimana, Cesarza tureckiego; ten zająwszy całe Węgry, obległ Wiedeń (1529.) i podbił Multany. Stanął pokój i zawarta ugoda pomiędzy Ferdynandem i bezdzietnym Janem (24. Lutego 1538.), iż piérwszy po śmierci drugiego połowę jego Węgier odziedziczy. Lecz gdy Jan roku 1539. wszedł w związki małżeńskie z Izabellą, córką Zygmunta I., Króla polskiego, i z niéj na krótki czas przed śmiercią jego (27. Lipca 1540 r. przypadłą) urodził mu się syn Jan Zygmunt, uznał go więc za dziedzica i następcę swego. Po śmierci Zapoli rozpoczął Ferdynand pretensyi swojéj przeciwko młodemu Królewiczowi orężem dochodzić, za którym ujmując się Soliman jako opiekun, po jedném zwycięstwie nad wojskami niemieckiemi, prawie całe opanował Węgry i stolicę Budę (Ofen) zdradą zajął, z kąd kazawszy Królowéj Izabelli ustąpić, młodego Jana Księciem siedmiogrodzkim mianując, jakoby swego hołdownika z matką do tego księstwa odesłał. Zdradzona Królowa zgodziła się z Ferdynandem i ustąpiła mu z potomstwem wszystkich pretensyj do korony węgierskiéj i Siedmiogrodu, warując sobie tylko na Szląsku księstwa opolskie i raciborskie i summę 30,000 złot. węgier., mające jéj co rok być wypłacane. Wróciła nieszczęśliwa matka z małym Królewiczem do Polski i osiadła w miasteczku Krzepicach (4), zkąd udała się do Wielunia, w końcu do Piotrkowa na mieszkanie. Ferdynand otrzymawszy zaś w sposób powyższy prawo do dziedzictwa całych Węgier, usiłował Turków wypędzić. Rozgniewany Soliman postępkiem Królowéj, wkroczył na nowo do Węgier i dłu-

(3) Bielski Marcin w Kronice Polski.

(4) Oddał go Król Izabelli wraz z zamkiem tutejszym i innemi miastami w posiadłość i na mieszkanie. Strapioną nieszczęściami siostrę odwiedzał August, bawiąc u niéj po dni kilka. Miasto to leży nad rzeką Liczwartą, w powiecie lelowskim, na granicy Szląska, założone przez Kazimierza W. 1364 r.

gą a srogą wojną, pozbawionego posiłków uzurpatora od brata swego, Karola V., Cesarza, zajętego wojną francuzką, po daremnéj utracie wiele wojska, zmusił do poniżających warunków pokoju, zostawując go przy swéj dziedzicznéj części Węgier. Królowa zaś wdowa, częścią obietnicami i postrachem Solimana, częścią poróżniona z Ferdynandem o niedotrzymanie umów, wróciła się napowrót pod opiekę Turcyi. Przybyli r. 1557. do Piotrkowa w czasie sejmu Posłowie tureccy i węgierscy od Solimana i Stanów, wzywając Królewicza Jana do powrotu na tron węgierski. Długo wymawiał się z matką przyjęcia korony, nie ufając zdradliwemu Turczynowi; aż gdy Posłowie wykonali przysięgę na całość i wszelkie bezpieczeństwo ich osób. Zygmunt August, ukochanego synowca swego i siostrę powierzył opiece i rozsądkowi Boratyńskiego, poleciwszy mu odprowadzenie tych dostojnych swéj rodziny członków do Węgier, gdzie przybywszy szczęśliwie, na zgromadzeniu Stanów wymową i powagą swoją przyczynił się najwięcéj do zawarcia korzystnych dla Izabelli z Węgrami układów, tyczących się ustalenia na tronie losów młodego Jana Zygmunta.

Dopełniwszy tak znakomitéj dla siebie, a miłéj dla Pana swego posługi, i wróciwszy do kraju, wkrótce zamianowany został od Króla i Stanów do nowego poselstwa, jako Komissarz do Wołoch w sprawie Piotra (Petrytty), Wojewody wołoskiego. Gdy Eliasz, Wojewoda wołoski, hołdownik polski, r. 1551. zostawiwszy rządy Wołoszczyzny Stefanowi, siostrzeńcowi swemu, sam udał się do Konstantynopola i tam się poturczył, a Stefan Wołoszczyznę w hołd Cesarzom tureckim oddać zamyślał. Mikołaj Sieniawski, Hetman wielki koronny, stojący na ów czas z wojskiem na Rusi, na prośby i żądania Wołochów wszedł zbrojno do kraju (1552.) i żądanego przez nich Piotra, Cześnika wołoskiego, człowieka poczciwego, pobożnego i sprawiedliwego, na księstwie osadził, który z całą Wołoszczyzną Królowi polskiemu na wierność przysięgę wykonał i układy korzystne dla Polski zawarł. Lecz niestali w swych przysięgach i dotrzymaniu wierności Wołoszanie, stali się nowych przeciw swemu Książęciu zamachów powodem, a tém samym jako hołdownicy Rzeczypospolitéj ściągnęli na siebie urazę Króla polskiego. Wysłany Boratyński r. 1557., z niemałą pracą uczynił najpomyślniéj zadość woli Rzeczypospolitéj, roztrzygnąwszy spory między narodem a Wojewodą, jak nie mniéj okazał się szlachetnym, przyznając mu co sprawiedliwość kazała.

Po tém ostatniém już pono urzędowaniu, wrócił do ojczyzny, lecz stargawszy siły na usługach kraju, jak świadczy Bartłomiéj Paprocki: (5) „z wielkich prac i niewczasów, w Krakowie na lekarstwie umarł we Środę przed oktawą Bożego Ciała 1557 roku.“ Pochowany na zamku w kościele katedralnym krak., gdzie tkliwa małżonka ku uczczeniu pamięci potomnym wiekom zasług męża ojczyźnie oddanych, wspaniały pomnik, godzien uwagi pod względem piękności budowy i wytworu sztuki, po dni nasze w tym stanie, jak go na czele rycina w przedostatnim numerze Przyjaciela ludu wyobraża, wystawiła z napisem łacińskim:

D. O. M.

Petro Boratiński, Castell. Belzen et Capitaneo Samborien. nobili ac bellica laude insigni, familia imprimisq. Patre clariss., procreato, prudentia, eloquentia, animi magnitudine, ac caeteris omnibus animi ingeniiq. virtutibus, domi et militiae, publicis et privatis rebus, ac obeundis ad exteras nationes legationibus praestanti Barbara Dziedoszicka marito bene merenti moerens pos. MDLVIII. vixit annis XLIX. (6)

Zostawił z żony swojéj Barbary Dziedoszyckiéj, z domu Sass, córki Podsędka lwowskiego, jednego syna imieniem Jana. „Był to mąż (jak świadczy Paprocki) urodziwy, z młodości naukami wyzwolonemi bawił się w akademii krak., potém w Niemczech. Na dworze Króla Augusta czas długi wielkim dostatkiem się bawił, był wieku mego Chorążym przemyślskim (7). Miał za sobą Barbarę Łysakowską, z domu Leliwa, po któréj wziął majętność nie małą; nie miał na ten czas żadnego potomstwa i na tym się ten dom zawistnął.“ I w saméj rzeczy, Jan Boratyński wniósł z sobą chwałę domu tego do grobu (8).

Pisał na pamiątkę 13. Czerwca 1844.

J. J.

(5) Herby rycerstwa polskiego.

(6) D. O. M. Piotrowi Boratyńskiemu, Kasztelanowi bełskiemu i Staroście samborskiemu, szlachectwem i wojenną sztuką znakomitemu, z ojca najzacniejszego zrodzonemu, roztropnością, wymową, wspaniałością i wszelkiemi innemi umysłu i dowcipu przymiotami obdarzonemu, w domu i na wojnie publiczne i prywatne sprawy dopełniającemu, do obcych narodów poselstwa odbywającemu, Barbara Dziedoszycka, najzasłużeńszemu mężowi, w smutku pogrążona, ten pomnik położyła 1558., zaledwo 49. lat wieku liczącemu.

(7) Potém Starostą rochatyńskim.

(8) W herbach rycerstwa polsk. przez Paprockiego, mylnie zdaje się być rok śmierci Piotra Boratyńskiego 1557. położony, gdy inni pisarze, jako też i nagrobowy napis, przywodzą rok 1558.

Wyjątek z dzieła: *Portofolio królowéj Maryi Ludwiki.*

(Dalszy ciąg.)

Doświadczywszy téj przeciwności siostry nasze, poddały się z dziwną rezygnacyą woli Bożéj, ale z miłą w sercu pociechą, że ich dobre chęci i gotowość do rozszerzenia chwały i-

mienia pańskiego przyjęte będą w niebie za skutek, jak niegdyś szczéra Abrahama ofiara. Sama też królowa, widząc niepodobieństwo zwyciężenia oporu arcybiskupa, odstąpiła od exekucyi zawartego z temi siostrami kontraktu; żądała tylko od nich, aby wskazały jéj inny klasztor, z któregoby można było sprowadzić do Polski na ich miejsce 12 zakonnic, bez narażenia się powtórnie na podobne przeciwności.

Wówczas chętne do wypełnienia życzeń téj Pani nasze siostry, zwróciły jéj uwagę ku domowi Nawiedzenia Panny Maryi w Annecy; i nie można było lepiéj uczynić, jak udając się do samego źródła, z którego zakon nasz wyszedł i rozpostarł się po całym świecie.

Pisano tedy do przełożonych tamtego klasztoru i do przewielebnego biskupa genewskiego, a otrzymawszy od nich przychylną odpowiedź, z przyrzeczeniem udzielenia królowéj pięciu zakonnic, zdolnych do prowadzenia mającéj się założyć instytucyi, zgłoszono się dla dopełnienia liczby dwunastu do klasztoru w Troyes, gdzie równie nie doznano żadnéj trudności.

Tym sposobem uskutecznienie zamiaru królowéj nie mogło już być wątpliwem. Nadeszły wreszcie obedyencye i paszporty; klasztor sióstr naszych na przedmieściu Ś. Jakóba wyznaczony został jako miejsce zebrania się podróżnych zakonnic, dokąd w krótce wszystkie się zgromadziły; siostry trojańskie przybyły dnia 9. Czerwca 1653 r.

Zaś mała trzodka pielgrzymek z Annecy, w miesiąc późniéj, to jest 9. Lipca. Tym ostatnim towarzyszyło dwóch bardzo zacnych kapłanów; jeden w charakterze spowiednika, drugi dodany od biskupa genewskiego, za przewodnika i opiekuna w czasie podróży.

Gościnność, z jaką nas siostry przyjęły w swoim klasztorze na przedmieściu, przechodzi wszelkie wyobrażenie! mianowicie zaś ręka chętna, bezinteressowność, z jaką odstąpiły na rzecz naszę wszystkich praw swoich do fundacyi w Polsce, godną jest nieograniczonego uwielbienia! Oddały nam wszystkie dokumenta, kontrakty i przywileje, słowem, wszystko cokolwiek nam mogło być użyteczném lub potrzebném; a co się tyczy wydatków na przysposobione od nich sprzęty i podróżne efekta, podały nam rachunek tak oszczędny, że trudno było wierzyć, aby własnym nie dopłaciły groszem.

Przez cały czas téj miłéj gościny ciągleśmy się przygotowywały do naszéj wielkiéj podróży, przeplatając to zatrudnienie łzami czułości i wzajemnego rozrzewnienia, ile razy przyszło nam pomyśleć o ostateczném rozstaniu — niestety! może już nazawsze!... ale nie; zejdziemy się jeszcze, da Bóg, w szczęśliwszéj, niż ten ziemski padoł, niebieskiéj krainie! błagamy nieustannie Najwyższego o tę łaskę, i dokładamy usilnego starania, by sobie na nią jako zasłużyć; o kochanych zaś siostrach naszych z przedmieścia wcale nie wątpimy, że pójdą prosto do nieba! ich cnoty chrześciańskie, ich przykładna pobożność, świątobliwy żywot, zgoła wszystkie a tak liczne onych przymioty, na miłości Boga i Jego praw świętych oparte, otworzą im bez wątpienia drogę do tego świętego przybytku, gdzie, daj Boże, abyśmy równie po zgładzeniu niepoliczonych grzechów naszych, mogły się kiedyś dostać! Módlcie się za nami kochane siostry; my też waszym intencyom nie przestajemy najgorętsze do Boga przesyłać modlitwy.

W wilią S. Wawrzyńca, to jest d. 9. Sierpnia, zaszły wreszcie po nas trzy karety i wyjechałyśmy do Rouen. Stanęłyśmy w tém mieście ledwie trzeciego dnia na noc, z powodu żeśmy się nadto długo zabawiły w Saint-Lazare, gdzieśmy zabrały z sobą dwóch missyonarzy, udających się równie na wezwanie królowéj do Polski.

16. tegoż miesiąca nad wieczór przybyłyśmy do portowego miasta Dieppe, z kąd miałyśmy odpłynąć w okręcie do Gdańska. Nie zatrzymujemy się tu dla opisania miłéj gościnności, jakiéj doznałyśmy we wszystkich domach naszego zakonu, do których wstępowałyśmy po drodze, dla przywitania i pożegnania sióstr naszego zgromadzenia. Opis takowy przeszedłby zakres zwyczajnego listu, jakim jest niniejszy, w którym tylko w skróceniu podróż naszę opowiadamy; dosyć, gdy powiemy, że uprzejmość tych sióstr jest prawie niepodobną do opisania!

Za przybyciem do Dieppy, byłyśmy jak najmiléj przyjęte od sióstr miejscowego klasztoru; całe też miasto okazało dowody osobliwszéj dla nas przychylności, tak, iż zdawało się, że nasze szczupłe grono było jedynym przedmiotem, zajmującym wszystkich bez wyjątku: niewiasty i mężczyzni, zakonni i świeccy, młodzi i starzy, słowem, wszystko nas otaczało, ofiarując swoje usługi. Jedni zajmowali się nami w klasztorze, drudzy podjęli się przyrządzenia wraz z przysłanymi od królowéj oficyalistami, wszystkiego, co tylko należało do naszéj morskiéj podróży. Powiemy tu najprzód kilka słów o naszym okręcie.

Był to ogromny statek hamburski, głęboki na 200 beczek, długi i szeroki w miarę głębokości. Po obu jego końcach zawieszone były, równie dla ozdoby jak dla bezpieczeństwa, dwie bandery, każda długości na 20 łokci; jedna z kitajki białéj z herbami francuzkiemi, druga z błękitnéj, z herbami króla polskiego.

Za staraniem osób, od królowéj do tego mianowanych, i księdza Paulain, spowiednika miejscowych sióstr, przyrządzono na tym okręcie osobną dla nas izbę, obszerną na 18 łokci kwadratowych, w któréj miałyśmy się mieścić ze wszystkiemi naszemi sprzętami, kuchnią i spiżarnią; tak, że to małe mieszkanie można było uważać za klasztorek, brakło tylko kaplicy.

Kapitan tego okrętu, imieniem Jan Grip, człowiek bardzo grzeczny, zobowiązał się wylądować nas w Gdańsku za trzy tysiące franków ze wszystkiemi sprzętami i służącymi i oficyalistami królowéj, w ogóle osób 40, cała zaś liczba podróżników, z kapitanem i majtkami, nie przechodziła stu osób, między którymi było dwóch polskich magnatów z dwoma służącymi.

Co do podróżnéj spiżarni dla nas i dla dworu królowéj, wniesiono do okrętu:

1. Sto pięćdziesiąt funtów mięsa solonego.
2. Mięsa świeżego ile tylko można było zakonserwować p. kilka dni.
3. Tyleż świeżéj baraniny.
4. Mnóstwo pasztetów i szynek.
5. Trzy beczki wina i tyleż piwa i słodkiéj wódki.
6. Kilkanaście butelek wina hiszpańskiego; w proporcyą gorzałki i innych likworów.
7. Sześć baryłek zwyczajnych sucharów i kilka tuzinów doskonałych sucharków pieczonych z winem hiszpańskiém, z cukrem i anyżem.
8. Mnóstwo rozmaitych owoców, 200 sztuk pomarańczy i cytryn, i kilkadziesiąt słoików przewybornych konfitur; a co się tyczy jarzyn i rozmaitych ziół kuchennych, lekarskich, tego nawet nie warto wyszczególniać. Dodajemy jeszcze 100 indyków i trzy żywe barany w klatce, całą kuchenną bateryą, słowem, wszystkie potrzebne w gospodarstwie sprzęty i narzędzia, a będziecie miały, kochane siostry, zupełny obraz naszego okrętowego pakunku. Wszystko to dostarczonem było staraniem i kosztem naszéj nieporównanéj królowéj, która nietylko o zbawienie dusz ludzkich szczególne miała staranie, lecz i o konserwacyi naszych ciał.

Gdy się tak nami zajmowano na okręcie, tymczasem siostry nasze w klasztorze wyprzedzały się między sobą z uprzejmością dla nas i z wszelkiego rodzaju usługą, którym oświadczamy tu najszczerszą wdzięczność i tysiączne podziękowanie za okazane nam dowody tak serdecznéj przychylności.

Nadszedł wreszcie dzień rozstania się z ojczyzną naszą! oh! cóż to za ciężki był dla nas dzień!... Walczyłyśmy na przemian, to z niepojętą siłą Boskiego natchnienia, to z przywiązaniem do rodzinnéj ziemi, wszakże musiałyśmy uledz poważnéj mocy woli Bożéj.

Zwalczone słabe istoty rozpłakałyśmy się tylko rzewnie łzami.... padłyśmy na kolana u stopni Pańskiego ołtarza, błagając najwyższy majestat o przebaczenie śmiałości niedołężnego oporu, wyznałyśmy ten wielki nasz grzech skruszoném na spowiedzi sercem, przyjęłyśmy przenajświętszy sakrament kommunii, i zdało się nam, jakobyśmy nie powinne były rozrzewniać się opuszczeniem ojczyzny. Wtém zachodzą dwie karety Rządcy miasta, dla odwiezienia nas do portu, gdzie się zebrało było liczne zgromadzenie mieszkańców, aby nas pożegnać.

Zaledwie odjechałyśmy od klasztoru o kilkaset kroków, aż kapitan okrętowy wysłał przeciw nam gońca z uwiadomieniem, iż z powodu niepomyślnego wiatru podniesienie kotwicy odłożoném zostało do wieczora. Powoźnicy nie uprzedziwszy nas o tém, zawrócili konie i wysadzili nas w klasztorze, z którego nas byli wywieźli; ponieważ zaś to się stało wcale niespodzianie, i tak zręcznie, żeśmy wysiadając z powozów, nie mogły nawet opatrzyć się, gdzieśmy się znajdowały, zdało się tedy niektórym, że już siadły na okręt i dziwowały się niewymownie, że wewnętrzna onego struktura była zupełnie podobną do struktury klasztoru naszych siostr, a co jeszcze zabawniejsza, znalazła się między nami jedna tak serdeczna, że wyobraziwszy sobie jakobyśmy rzeczywiście były na morzu, poszła się uskarzać na zawrót głowy i niezwyczajne mdłości, wreszcie jak chustka pobladła i okazała niewątpliwe symptomata nieprzyzwyczajenia swego do morskiéj podróży... Lecz w krótce wywiedłyśmy ją z błędu, śmiała się późniéj z siebie razem z nami, i tak niedawne łzy i boleści przemieniły się w wesołą uciechę, która trwała między nami aż do wieczora. W końcu pożegnałyśmy się z naszemi kochanemi siostrami, i wsiadłyśmy do tychże samych powozów i przybyłyśmy do portu.

Wstąpiwszy na okręt, weszłyśmy do naszego pływającego klasztorku i znalazłyśmy się tam, jakby we własnym domu. Odpłynęłyśmy we Środę 20. Sierpnia; czas był tak pogodny, że ledwie można było dojrzeć ruszanie się powierzchni morza. Z powodu wielkiéj ciszy, nie wieleśmy tego wieczora upłynęły, ale téjże saméj nocy doznałyśmy rzeczywiście skutków nieprzyzwyczajenia do morskiéj podróży, i te nas mocno osłabiły.

Nazajutrz we Czwartek płynęłyśmy równie bardzo powolnie dla téjże saméj morskiéj pogody.

Powiadają, że im dłużéj trwa pokój między narodami, tém zaciętsza i niebezpieczniejsza po nim następuje wojna; sprawdziło się to i na naszym długo spokojnym oceanie. Zerwała się wielka burza i poczęła miotać okrętem, to wyrzucać go ponad rozhukane morskie bałwany, to znowu spychać go w dół w przepadłości tak, żeśmy poprzypadały na kolana do podłogi, jak gołębice do ziemi, usiłując przebłagać gniew Boży modlitwą; ale nic nie pomogło, okręt był ciągle rzucany, jakby od konwulsyi, i nie podobna nawet było na kolanach się utrzymać. Uważcie, kochane siostry, co się wówczas musiało dziać z nami, w jakim byłyśmy strachu i ostateczności. Zaiste, jedną tylko oddychałyśmy wewnętrzną modlitwą i nadzieją w nieograniczone miłosierdzie Boskie. Lecz zdziwicie się, kochane siostry, gdy wam powiemy, że to okropne zdarzenie należy tylko uważać jako wstęp do dalszych nierównie okropniejszych wypadków!... Jakoż za-

ledwie się srogie wiatry poczęły uśmierzać, spotkała nas następna przygoda. Około godziny drugiéj z południa przybliżyły się ku nam dwie nieznajome fregaty, których kapitan chciał koniecznie widzieć nasze paszporty. Po okazaniu mu onych przez naszego kapitana i udzieleniu kilkunastu butelek wina i żywności, fregaty odpłynęły na spotkanie innego statku angielskiego, który pędził prosto ku naszemu okrętowi. Przywitawszy się kilku wzajemnemi wystrzałami, stanęły trzy statki do boju; tymczasem fregaty, które od nas odpłynęły, puściły kilka strzałów ku portowi angielskiemu Lary. Obrażeni tém przeciwnicy, rzucili się z impetem na nasz okręt. Za ich przybyciem, nasz kapitan rozkazał spuścić natychmiast wszystkie żagle, i udał się z kilku majtkami ku napastnikom, dla wywiedzenia się o przyczynie napadu; lecz ci uzbrojeni w szable, pistolety i inną broń, wypadli ze statku z największym hałasem, otoczyli kapitana i zmusili go do wstąpienia na ich okręt z całym swoim orszakiem; sami zaś zostawszy tym sposobem panami naszego statku, wpadli nań jak zbójcy, z przeraźliwym krzykiem, rozbroili cały ekwipaż i poczęli rabować, plądrując po wszystkich zakątkach. W największéj bojaźni i z niewymownym przestrachem oczekiwałyśmy momentu wpadnięcia tych barbarzyńców do naszéj izby; aż wreszcie wpadają!... ale Pan Bóg wszechmogący, o którego opiekę błagałyśmy z całéj duszy, zlitował się nad nami i nie pozwolił, byśmy padły ofiarą wściekłości tych bezbożników! zaiste, jeśli kiedy, to niezawodnie w tym niebezpiecznym wypadku doznałyśmy zbawiennego skutku nieograniczonéj ufności naszéj w boską opiekę; tu właśnie przekonałyśmy się, że jakkolwiek wściekłe jest i odważne barbarzyństwo, musi jednak ustąpić przed przemożną protekcyą Najwyższego Pana. Jakoż, owi złoczyńcy zastawszy nas na kolanach modlące się i wzywające Boskiéj opieki, oświadczyli, że nie pragnęli ni życia naszego, ni osób, tylko pieniędzy. Zatém wyprowadzili nas z izby, żeby tam swobodniéj mogli wszędzie plądrować. To plądrowanie trwało więcéj godziny; poczém nie znalazłszy wcale, czego tam pilnie poszukiwali, wpędzili nas znowu do izby i zamknęli, sami zaś poczęli się karmić naszą prowizyą, ale z taką żarłocznością, iż się zdawało, że to nie byli ludzie, tylko dzikie bestye. Nie skończyło się na tém nasze nieszczęście, ci barbarzyńcy obchodzili się z nami jak można sobie wyobrazić najokropniéj przez dni dwanaście, powtarzając każdego dnia nieludzkie prześladowanie, rabunek i grubiańskie swoje postępowanie, a to wszystko dla zmuszenia nas do pokazania kryjówki, gdzie wedle ich mniemania, miały być ukryte bogate skarby, a o których nikt z nas nie wiedział.

(Dokończenie nastąpi.)

O języku polskim w mieście L. i jego okolicy (w Prusach zachodnich.)

Wyjątek z listu pisanego w Lutym r. b.

W sądzie l....skim żaden Sędzia nie mówi po polsku, wyjąwszy Pana Kommissarza sprawiedliwości G. Tłómacze zaś są nie bardzo biegli w języku polskim. Trafiają się przypadki, jak mi zapewne powiadano: iż przez niezrozumienie tłómacza strona ukrzywdzona sprawę przegrała i na zapłacenie znacznych kosztów osądzoną była. Przy mojéj przytomności zdarzyło się, iż tłómacz z podanego rachunku w języku niemieckim nie wiedział jak po polsku nazwać *przędzionko*. Strony na siebie i na tłómacza z ukosa patrzyły, aż go z ambarassu wyprowadziłem. Daję lekcye języka polskiego sposobiącemu się na tłómacza. Ten mój uczeń pokazał swoje zadane tłómaczenie drugiemu dawnemu tłómaczowi, który go zapewnił: iż jest jak najlepiéj wypracowane. Mimo to zapewnienie, znalazłem wszelako 30. błędów na jednéj stronie! Woźni nie ledwie wszyscy mówią po polsku.

W landraturze mówią wszyscy mniéj więcéj po polsku. Podobnież w intendanturze, jak i żandarmeryi.

W seminaryum duchownem w Pelplinie daje lekcye języka polskiego W. JX. Kanonik P.; lecz ile godzin w tydzień, niewiadomo mi, gdyż nasi WW. JXX. niemogli mię w tém z pewnością uwiadomić. To zaś pewna, iż wychodzą Xięża z tego instytutu, którzy prawią kazanie, z autorów polskich odpisane, ale nie rozumieją, jak sami oświadczają, co mówią.

W seminaryum nauczycielskiém w Grudziądzu niedają godzin osobnych, dla języka polskiego wyznaczonych, dając za przyczynę: że uczniowie język polski już rozumieją wstępując do seminaryum. Są wprawdzie po 2—4 godzin na tydzień w różnych klassach wyznaczone, ale tylko w tym celu, aby pokazać, *jakby pojęcie języka niemieckiego dzieciom ułatwić.*

W gimnazyum chełmińskiém dają język polski z wielkim pożytkiem, ale za to w chojnickiém, na mój wielki smutek, gdyż tam, z przyczyny taniości, oddałem syna mego na naukę, niedają go.

W szkole l....skiéj, składającéj się obecnie z 5ciu klass, z których 2ga, 4ta i 5ta katolickimi, a 1wsza i 3cia ewangelickimi nauczycielami są obsadzone, jest 6 godzin w tydzień, to jest codzień piérwsza godzina dla języka polskiego i dzieci katolickich wyznaczona. Z tych dla nauki religijnéj i dziejów świętych 3, do czytania polskiego 2, i pisania polskiego 1 godzinę w drugiéj klassie, do któréj się uczniowie Katolicy klassy 1wszéj i 2giéj schodzą, obracam.

Przy wielkiéj nieregularności w odwiedzaniu szkoły dzieci obowiązanych chodzić do niéj, do tego przy tak zbyt małéj liczbie godzin dla języka polskiego wyznaczonych, mam to najsmu-

tniejsze doświadczenie, *iż odchodząc dzieci katolickie do piérwszéj spowiedzi św., a późniéj ze szkoły, ledwie dziesiąta część umie jakotako czytać po polsku, inni zaś cokolwiek, albo wcale nic!!!* i to zmartwienie moje już 27my raz powtarza się. Umieją wprawdzie niektórzy lepiéj po niemiecku, niż po polsku czytać; aleć im miléj jest modlić się w macierzystym języku. Potém opuściwszy szkołę, wracają się do domów polskich rodziców, majstrów albo gospodarzy, *i tak koniec końców, iż po niemiecku nie czytają, bo zapomnieli, a po polsku téż nie, gdyż się nie nauczyli!!!* Panowie Rewizorowie lub Inspektorowie szkół tak są niedyskretni w tym względzie, że im żadne, choćby najsłuszniejsze przedstawienie przyczyn, nieprzypada do gustu. Podczas jednego popisu uczniów naszéj szkoły, zażądał Inspektor, JX. T. z B., aby dzieci katolickie także zaśpiewały coś kościelnego. Zaśpiéwały więc pieśń kościelną katolicką w języku polskim, co go tak obruszyło, iż najpierw okazał publicznie swoje najwyższe nieukontentowanie (!); potém wyrzucał JX. F., *jak może cierpieć, że w szkole l....skiéj dzieci po polsku śpiéwają.* Były czasy despotyzmu za przeszłych nauczycieli piérwszych, w których dzieci katolickie polskie, tak względem religii jak i języka, bardzo prześladowane były. Lecz dzięki Bogu! za teraźniejszego czcigodnego Rektora, JPana F., który jest mąż prawdziwie światły, wiele się w tym względzie poprawiło. A jest nadzieja, że teraźniejszy Proboszcz K., mąż we wszystkie szczegóły z energią wglądający, wielce się przyłoży do oświecenia mieszkańców polskich swojéj parafii.

Zaraz po jego (to jest JX. Proboszcza K.) przybyciu do L. i objęciu urzędu pasterskiego, zażądał jeden z parafian, aby bywały kazania i w języku niemieckim prawione u fary, i to żądanie podał do JW. JX. Biskupa. I przy téj sposobności pokazało się, iż pomiędzy 1,800 kommunikantami katolickimi parafii l., ledwie 10 Katolików, li tylko językiem niemieckim mówiących, znalazło się. Przeciwnie zaś liczba Ewangelików Polaków, podług podania JX. F., jest bardzo mała (?), a i ta co rok się zmniejsza; gdyż konfirmanci właśnie zawsze tylko w języku niemieckim nauki religijne odbierają (!).

Mówiłem o języku polskim, w naszéj prowincyi nieodzownie potrzebnym, ze światłymi obywatelami w okolicy, którzy są zemną równego zdania: *aby Posłowie na sejmie w Królewcu zebrani, nietylko o udzielanie nauk we wszystkich instytutach w polskim języku, ale i o to wniosek uczynili: aby posady sędziowskie i inne urzędy tylko takimi subjektami obsadzone były, którzy język polski posiadają.*

Załączam dwie tabelle, na końcu roku ubiegłego wygotowane; jedna zawierająca ilość mieszkańców miasta L., i wioski do niego należącéj L., różniących się językami (*); druga, szkólne dzieci podług klass i religii, z których porównania wykazuje się: że 270 dzieci wcale do szkoły nie uczęszcza.

Pieśni ludu litewskiego.

Zamarzłe jezioro.

Jakież dziwo niewidziane!
Oto letnią porą,
Nasze jasne, nasze ślane,
Zamarzło jezioro,

Gdzie mi pójła teraz szukać,
Dla mego ogierka?
W jakiéj wodzie mi wypłukać,
Lipowe wiaderka?

Laima, Laima (*) litościwa,
Dała dzień pogody;
Lód od słońca się rozpływa,
Popłynęły wody.

Oj nie trzeba mi już szukać
Wody dla ogierka;
I mam teraz w czém wypłukać,
Lipowe wiaderka.

Od Bojarów kupił złotem
Brat, wierzchowca siwka;
Z Nizin dziéwkę słębił potem,
O posażna dziéwka!

Zaczém siwek nieustannie
Tak poryża, zaczém?
Czemu płacze się téj pannie
Takim częstym płaczem?

Konik hasać chce na błoni,
Rży za owsem, siankiem;
A dziéwczyna łezki roni,
Za dni swych porankiem.

(Dalsze nastąpią.)

(*) Podług téj tabelli było tam wtenczas niemieckich mieszkańców 1,497, polskich 1,882; między którymi dzieci (lat 6 do 14 mających) niemieckich 288, a polskich 282 dusz.

(*) Laima, jest bóstwem szczęścia. Ilekroć głos jéj posłyszał kto w górach, tylekroć spotkało go niespodziewane szczęście. W potocznéj rozmowie dotąd słyszeć się daje między Litwinami wyrażenie: *Taip Laime leme*, tak Laima zrządziła.

Przy końcu drugiego półrocza dziesiątego roku istnienia **Przyjaciela Ludu**, *upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na piérwsze półrocze roku jedenastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli niechcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.*

Ernest Günther, *wydawca.*

